

45 lat temu powstał Komitet Obrony Robotników

DWA ŚWIATY K

W 1981 r. Antoni Macierewicz ogłosił, że KOR stworzyli on i skupieni wokół niego harcerze, a inni nie mają żadnych zasług. Oburzeni tym tekstem byli nawet niektórzy z tych harcerzy, którzy publicznie go oprotestowali.



• Głodówka członków KOR-u w warszawskim kościele św. Krzyża w październiku 1979 r. Z przodu od lewej: Antoni Macierewicz, Adam Michnik, ksiądz Stanisław Małkowski, Jacek Kuroń i Kazimierz Wóycicki, z tyłu siedzą: Konrad Bieliński, Mariusz Wilk i Kazimierz Janusz

FOT. JANUSZ KRZYŻEWSKI/
OŚRODEK KARTA

Rozmowa z prof. Andrzejem Friszkiem

PAWEŁ SMOLEŃSKI: Powstanie Komitetu Obrony Robotników udowodniło, że polską inteligencję bezsprzecznie stać na działanie piękne, solidarne i szlachetne. Niemniej KOR nie był monolitem, a późniejsze losy jego niektórych członków pokazują, że do szlachetności im daleko.

– Środowiska tworzące KOR były dość zróżnicowane. Z grubsza członkowie i najaktywniejsi współpracownicy Komitetu dzielili się na trzy grupy. Pierwsza to „starsi państwo”, czyli ludzie o przedwojennych biografiach naznaczonych w większości lewicową, PPS-owską wrażliwością, m.in. Aniela Steinsbergowa, Ludwik Cohn, Józef Rybicki czy Antoni Pajdak. Mieli dodawać powagi i wiarygodności działaniom młodszych i byli jak najdalej od wewnętrznych napięć, choć wyrażali na ich temat swoje zdanie. Dwa kolejne środowiska to warszawscy harcerze, głównie z „czarnej jedyńki” i z „gromady włóczęgów”, absolwenci Liceum Reytana. Oraz „komandos”, czyli byli studenci Uniwersytetu Warszawskiego, którzy 8 lat wcześniej przygotowali Marzec '68.

„Komandos” to: Adam Michnik, Jan Lityński, Seweryn Blumsztajn, Barbara Toruńczyk i inni. Ich mentorami są Jacek Kuroń i Karol Modzelewski, starsi o mniej więcej dekadę i już doświadczeni komunistycznym więzieniem.

Harcerze to grupa, w której z biegiem czasu osobą szczególnie ważną staje się Antoni Macierewicz, głównie ze względu na swoje

cechy osobowościowe i aspiracje przywódcze. Są równolatkami „komandosów”, w tym samym czasie studiują, ale pochodzą z innych środowisk, mają innych znajomych i inne tradycje. Niemniej niektórzy z nich, zwłaszcza Macierewicz i Wojciech Onyszkiewicz, będą uczestniczyć w Marcu '68, a następnie trafią do więzienia.

Obie grupy już wtedy zaznaczały swoją odrębność i – co naturalne zwłaszcza wśród młodych ludzi – rywalizowały ze sobą, kto może być przywódcą środowiskowym w kręgu stosunkowo wąskim, bo ograniczającym się do garści studentów historii UW i kilku innych wydziałów. W połowie lat 70. karta kombatancka marcowego buntu okaże się ważna.

A różnice ideowe?

– Po wielu latach są bardzo eksponowane, zwłaszcza przez byłych harcerzy, Macierewicza i jego gwardię. Wydaje mi się, że to historia mocno dorabiana na współczesne potrzeby, choć coś jest na rzeczy. „Komandos” wywodzą się z domów lewicowych, a nawet komunistycznych. Mają wiele kontaktów wśród warszawskiej elity intelektualnej, znają najwybitniejszych profesorów jak Leszek Kołakowski czy Włodzimierz Brus, intelektualistów i pisarzy. Również z tego powodu „komandos” są w marcowym buncie ważniejsi, są szeroko znani.

Harcerze nie mają takich kontaktów i – przypuszczam – budzi to ich zazdrość. Prawie nikt o nich nic nie wie. Ale też są skoncentrowani na innej działalności, odnoszą się do przedwojennej tradycji harcerskiej czy Szarych Szeregów, organizują rajdy, zdobywają sprawności. Po-

dobnie jak „komandos” uczestniczą w dyskusjach, lecz inne są ich punkty odniesienia.

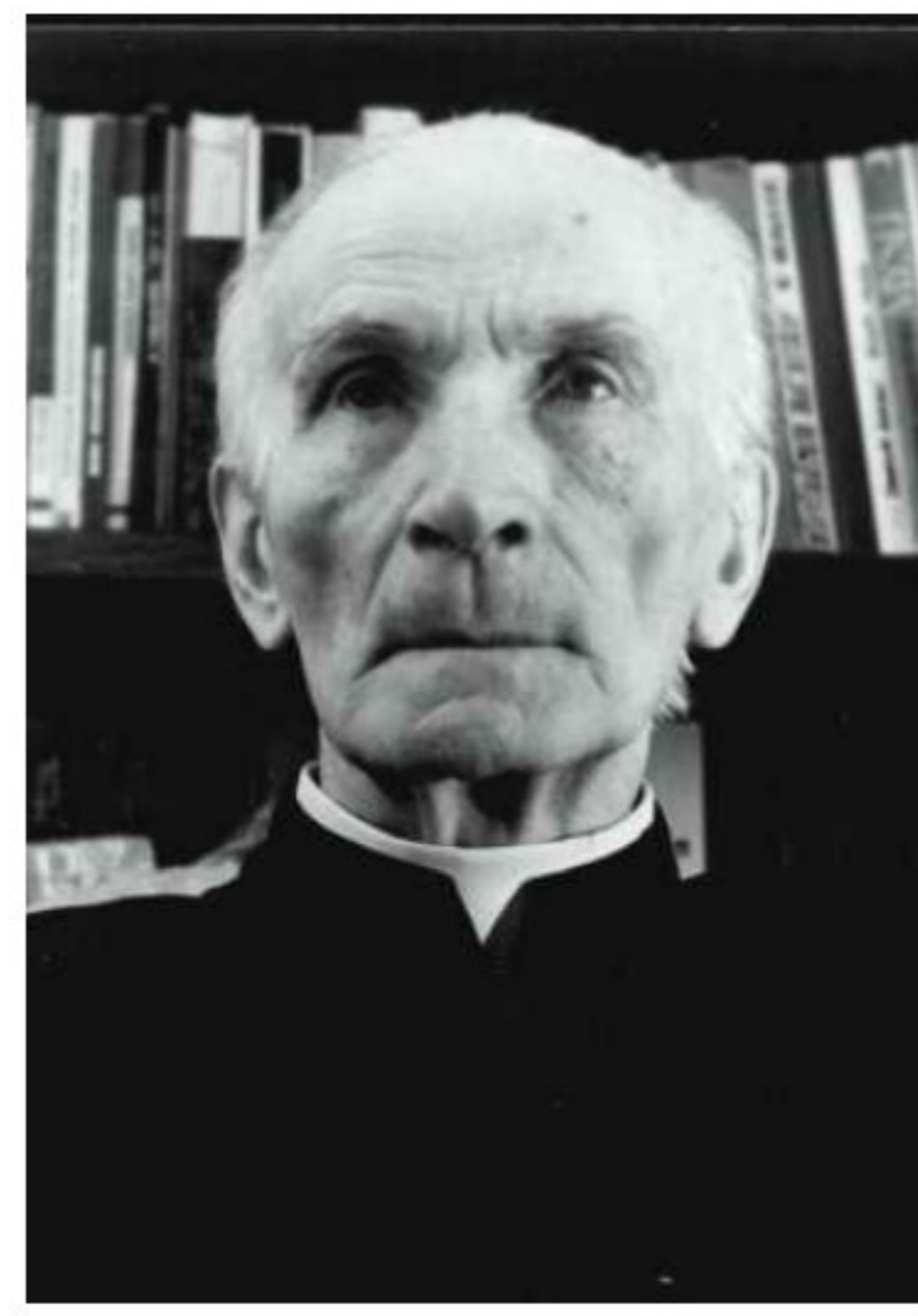
To oczywiście nie znaczy, że mamy do czynienia z kręgami walczącymi ze sobą, jak później to będzie przedstawiane. Są inni, i to wszystko. Choć niesnaski, których podstawą był prestiż obu grup, z pewnością istniały.

Tak sprawy się mają do połowy lat 70.

– Obie grupy żyją obok siebie, właściwie się nie znając. Wtedy następuje próba ich spotkania, a może nawet integracji. Dzieje się to na niezależnych seminariach poświęconych najnowszej historii, okresowi bezpośrednio po II wojnie światowej. Ich inicjatorem był Jan Józef Lipski, niektóre dyskusje odbywały się w jego domu. To niejako pierwsze zapoznanie, lecz nie przy picu wódki, ale podczas poważnych rozmów.

Los sprawił, że niebawem wybuchną robotnicze protesty Czerwca '76 spacyfikowane przez władzę. Ruszy akcja pomocy dla Radomia i Ursusa. Wówczas oba środowiska w sposób naturalny spotkają się w konkretnej robocie.

Co ciekawe, Macierewicz wspomina, że Jacka Kuronia poznał dopiero na wiosnę '76. Mówi to całkiem dużo o odrębności środowisk, ma znaczenie również psychologiczne. Dla Kuronia Macierewicz był swego rodzaju odkryciem: dynamiczny, odważny, pełen werwy i szalonych pomysłów. I bez wątplenia w tworzeniu KOR-u Macierewicz odegrał rolę czołową. Był działaczem radykalnym, pchał do tego, by KOR szybko się zawiązał, odrzucał obawy i zastrzeżenia „starszych państwa”, nie wyglądało na to, że boi się represji, redagował pierw-



• Wśród „starszych państwa”, którzy współzakładali KOR, byli m.in.: Aniela Steinsbergowa (1896-1988), Antoni Pajdak (1894-1988), Ludwik Cohn (1902-81), ksiądz Jan Zieja (1897-1991) FOT. ARCHIWUM PROF. ANDRZEJA FRISZKIEGO

sze komunikaty KOR-u. A krąg jego ludzi bardzo dobrze prowadził akcję ursuską, choć uczestniczyli w niej również Ludwika i Henryk Wujcowie czy Helena i Witold Łuczywowie, osoby z kompletnie innej bajki.

Niewątpliwie więc Macierewicz miał i ma poczucie, że w początkowym okresie był inicjatorem i motorem KOR-u. Tego odebrać mu nie można, ale bez przekonywania przez Lipskiego „starszych państwa” do tej inicjatywy, bez jego tajnej kasy na pomoc dla przesładowanych oraz bez poparcia pomysłu komitetu przez Kuronia – na parę dni urlopowanego z wojska, gdzie go izolowano w lipcu – KOR by nie powstał.

Tyle że działalność opozycyjna to nie tylko początki.

– I właśnie dlatego Macierewicz z biegiem czasu coraz bardziej chce być postrzegany jako ten jedyny założyciel i przywódca. Wszyscy inni są mało ważni albo podejrzani, albo nawet ich nie było.

Tymczasem w październiku '76 z wojska, po przymusowym zesłaniu w kamasze, wychodzi Jacek Kuroń. Jest znany na Zachodzie, więc do niego kierują się zagraniczni dziennikarze. Ma status dysydenta, a w plecach 6 lat odsiadki. Jeśli bierze się do jakiejś roboty, pracuje 24 godziny na dobę. Energią i dynamizmem nie ustępuje Macierewiczowi, a biografią i pozycją bije go na głowę. Wkrótce to on, a nie Macierewicz, jest utożsamiany z KOR-em, staje się twarzą antyreżimowego oporu. Dla Macierewicza i części z grupy harcerzy to trudne do przyjęcia. Mają poczucie, że zostali zepchnięci w cień. Mimo że nikt celowo ich nie spychał, lecz wyszło tak, jak wyjść musiało.

Bez wątplenia lata 1976-77 to pierwociny wewnątrzkorowskich napięć. Macierewicz ma uraz, że Kuroń jest ważniejszy. Słabo dogaduje się ze „starszym państwem”, co tłumaczy znane również dzisiaj jego cechy charakteru i zachowania. Siedemdziesięcioletnim ludziom z przedwojennymi manierami nie może się podobać jego sposób mówienia, narzucania swoich poglądów, wyższościowego tonu. Tu nie było oczywiście otwartych konfliktów, gdyż „starsi państwo” unikali ich jak ognia, ale powstał pewien rodzaj dystansu. „Starsi państwo” traktowali go z widoczną rezerwą, choć w żadnym wypadku nie odmawiali zasług.

Skoro Macierewicz przedstawia się jako radykalny antykomunista niemalże od kołyski, może zniechęcił go do grupy Kuronia

napisany przez Jacka tuż po Czerwcu '76 list do przywódcy włoskich eurokomunistów Enrico Berlinguera informujący o represjach wobec robotników i proszący o interwencję.

– Pomyśl napisania listu budził pewne obiektywnie zwłaszcza wśród „starszych państwa” i niektórych „komandosów”. O pretensjach Macierewicza nic nie wiadomo. Za to treść listu, a przede wszystkim jego skutek, rozwił wszelkie wątpliwości.

List został ogłoszony na Zachodzie, nie w prasie komunistycznej, lecz np. w „L'Osservatore Romano”. Wywołał reakcję włoskich komunistów wobec liderów PZPR, a tego Edward Gierek z kompanią nie mogli zignorować. Do Rzymu jeździł nawet Andrzej Werblan, by tłumaczyć włoskim towarzyszom, co się dzieje. Ale raczej nie wytłumaczył. Moim zdaniem list do Berlinguera był jedną z kluczowych przyczyn, dla których większość robotników zwolniono z więzień.

Pierwszym naprawdę gorącym konfliktem wewnątrz KOR-u był ten wokół redakcji podziemnego „Głosu”.

– Pismo powstało w październiku '77, nosiło charakter publicystyczny, a wówczas wszystkie dyskusje polityczne, wykładanie racji działy się właśnie w publicystyce. Wyobrażano sobie, że wokół „Głosu” zacznie się budować ruch społeczny: redaktorzy, drukarze, kolporterzy, czytelnicy... Na jego czele miało stać dwóch młodych redaktorów naczelnych: Macierewicz i Michnik.

Michnik właśnie wrócił z Zachodu, naładowany energią publicystyczną i polityczną, po rozmowach z politykami i działaczami związkowymi, pełen bez wątpienia lewicowych pomysłów i nadziei. Napisał do pierwszego numeru tekst, który Macierewicz odrzucił.

Michnik odszedł z „Głosu” i niebawem stworzył „Krytykę”. Rychło też okazało się, że Macierewicz nie jest takim naczelnym, jakim zobowiązywał się być, otwartym i koncyliacyjnym. Dążył do tego, żeby pismo znalazło się całkowicie w jego rękach i oddawało jego wyobrażenia o Polsce. Powoli ze stopki znikaly nazwiska ludzi, którzy nie chcą się podporządkować Macierewiczowi i bliżej im do grupy Kuronia. „Głos” staje się platformą jednego kawałka KOR-u, zmienia się w grupę polityczną.

Na czym polegały różnice między „Głosem” i „Krytyką”?

– Głównie na tym, co można uznać za tradycję opozycji po-

litycznej w PRL. Czy mieści się w niej tradycja rewizjonistyczna, a więc np. „Po Prostu”, list Kuronia i Modzelewskiego do partii, „komandos”, myśl Kołakowskiego i innych intelektualistów kiedyś związanych z PZPR, ale potem bardzo aktywnych przeciwko gomulkowskiemu normalizacji. Wydaje się oczywiste, że wszystko to stanowiło o tożsamości opozycji, lecz Macierewicz próbował przeskoczyć nad tym dziedzictwem. Wolał sięgać do początków XX w., do Ligi Narodowej, a z lewicy do PPS. W gruncie rzeczy o to szedł spór: bardziej towarzyski i środowiskowy. Ideologiczny również, ale w końcu „Głos” publikował sążniste wywiady z przedwojennymi socjalistami, prof. Edwardem Lipińskim i Ludwikiem Cohnem, więc nie wygumkował demokratycznej lewicy.

Dzisiaj taki spór jest kompletnie niezrozumiały.

– Lecz wówczas miał bardzo konkretne konsekwencje. Na przykład w ankiecie o Marcu '68 zorganizowanej przez „Krytykę” publikują ludzie z kręgu Jacka Kuronia, „komandos”, intelektualiści jak Leszek Kołakowski, Zygmunt Bauman czy Wiktor Woroszyński. Dla „Głosu” to nie są nazwiska miarodajne, żadne autorytety. Krąg Macierewicza zachowuje dystans między sobą a inicjatywami,



Publicystykę Michnika czytali wszyscy, nawet ci, którzy się z nim nie zgadzali, bo była żywa, ciekawa, efektowna. Teksty Macierewicza, zresztą bardzo nieliczne, to tezy, punkty, i koniec. Po prostu nie umiał pisać, a w latach 70., jeśli ktoś nie umiał pisać, nie mógł być liderem, bo wszystko odbywało się w publicystyce, trafianiu słowami do emocji i wyobraźni

które to środowisko tworzy. Nie angażują się np. w Towarzystwo Kursów Naukowych, nie uczestniczą w niezależnych wykładach. Omijają inicjatywy literackie, jak „Zapis” czy „Puls”, bo to nie jest ich środowisko, nigdy nie mieli tam zaciepnienia, co nie wyklucza ukłucia zazdrości.

Tak rośnie poczucie odrębności i niechęci. Z miesiąca na miesiąc obie grupy coraz wyraźniej się rozchodzą. Spory o drobiazgi urastają do ogromnych rozmiarów. Na przykład awantura z Macierewiczem, który nie zgadza się, by „Komunikat KSS-KOR”, czyli druk czysto informacyjny, połączyć z „Biuletynem Informacyjnym”, gdzie pisywali Kuroń i Michnik, Joanna Szczesna oraz Seweryn Blumsztajn. Nikt nie zabraniał Macierewiczowi dodać „Komunikat” do „Głosu”, co byłoby rozwiązaniem najprostszym, logicznym i rozwiązującym spór. On po prostu się uparł.

Dlaczego?

– Macierewicz uważał, że połączenie „Komunikatu” i „Biuletynu” sprawi wrażenie, że KOR to Kuroń, Michnik, Lityński, Szczesna czy Blumsztajn, i postanowił do tego nie dopuścić. Zanosilo się prawie na wyjście z KOR-u Macierewicza i jego grupy, np. Piotra Naimskiego, który był zawsze jego wiernym przybocznym, ale też grona współpracowników, np. Urszuli Doroszewskiej czy Ludwika Dorna.

Takie napięcia ciągnęły się miesiącami, skutkowały dramatycznymi wydarzeniami. Na jednym ze spotkań, które przerodziło się w awanturę o „Komunikat” i „Biuletyn”, poważnie zasłabł Jan Józef Lipski. Członkini KOR-u Maria Wosiek zaprosiła Macierewicza na kolację, żeby wytłumaczył jej, o co chodzi. Potem opowiadała, że pomimo długiej rozmowy ciągle nic nie rozumie, że istota rzeczy musi leżeć gdzieś indziej. I miała rację, ponieważ można na to patrzeć wyłącznie z punktu widzenia ambicji i prestiżu.

Od 1979 r. oba kręgi będą szukać swojej odrębności w sensie nie tylko ideowym, ale też taktycznym. Macierewicz liczy na współpracę z grupą Andrzeja Czumy po rozłamie w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Kulminacją będzie spór o zorganizowanie w Warszawie ulicznej manifestacji w rocznicę masakry grudniowej z 1970 r. Macierewicz naciska, by demonstracja odbyła się po rocznicowej mszy. Nie uzgadnia tego ani z organizatorami mszy, ani z pozostałymi członkami KOR-u i robi to absolutnie świadomie, bo wie, że się na to nie zgadza.

Dlaczego?

– Trzeba wspomnieć tamtą atmosferę. Wówczas demonstracja byłaby przejściem niebezpiecznej granicy przy minimalnych, jeśli w ogóle, zyskach. Polska Gierka się sypie. Jest elektryzująca wszystkich rocznica Grudnia. Pomyśle władzy i bezpieczeństwa, jak traktować KOR, są bardzo zmienne i w tamtym momencie gorąco są akurat twarde głowy.

Spodziewano się więc, że władza uderzy, i tak rzeczywiście się stało. Wydano sankcję prokuratorskie dla mniej więcej 10 osób, w tym dla Macierewicza. Bogdanowi Borusewiczowi postawiono nawet zarzut współpracy z obcym wywiadem, a to już nie był paragraf o rozrzucaniu ulotek czy nielegalny druk, tylko coś naprawdę poważnego. Słowem – w KOR-ze powstał bardzo głęboki kryzys zaufania. Zwłaszcza „starsi państwo” byli oburzeni, że Macierewicz robi coś za ich plecami.

I tak to wygląda do końca istnienia KOR-u. Macierewicz buduje swoje, czyli „Głos” i związane z nim środowisko. Wyraźnie akcentuje odrębność od Kuronia. Jest w tym mnóstwo insynuacji i podejrzeń wyspanych z palca, wręcz teorii spiskowych. Na przykład taka, że Kuroń i „komandos” grają na porozumienie z PZPR, chcą na gruncie rewizjonizmu wrócić do współpracy z partią. Nosi to znamiona obsesji, przekręca się sposób myślenia przeciwników.

Gdy Kuroń pisze w 1979 r., że w Polsce nie jest możliwy przełom bez określenia się części partii na rzecz reform, posądza się go niemal o zdradę. Ta linia, bardzo pokrętna, jest kontynuowana w okresie „Solidarności”.

Tuż po strajkach sierpniowych Macierewicz tworzy Ośrodek Badań Społecznych przy regionie Mazowsze pomagający w organizowaniu struktur niezależnych związków zawodowych.

– Pracują w nim m.in. Ludwik Dorn, Urszula Doroszevska, jedynym prawnikiem jest Jarosław Kaczyński. Ale są również Bronisław Komorowski czy socjolog Jacek Kurczewski, co wskazuje, że OBS nie jest jednorodny politycznie. Łączy ich przekonanie, że Kuroń i Michnik mają zbyt duże wpływy. OBS ma być ośrodkiem eksperckim i konkurencją dla bardzo podobnych działań kręgu Jacka Kuronia. Jedno i drugie zlewa się jakoś w „Solidarności” regionu Mazowsze.

Lecz Macierewicz nadal uważa, że w regionie zbyt duże wpływy ma Kuroń z Michnikiem, z Henrykiem Wujcem. Ponieważ

➤ przewodniczącemu regionu Zbigniewowi Bujakowi jest bliżej właśnie do nich, uznaje, że musi kontratakować, bo znowu czuje się mniej ważny.

Region wydaje „Niezależność”, więc Macierewicz tworzy „Wiadomości Dnia”. Jeśli Bujakowi bliżej do – jak ich pogardliwie nazwano – „kuroniany”, Macierewicz stawia na „prawdziwych Polaków”.

– To agresywna i krzykliwa grupa działaczy robotniczych, nie tylko w Mazowszu, którzy uważają, że „Solidarność” idzie ręką w rękę z tzw. lewicą laicką, a więc – według nich – krypto-komunistami. Są im otwarcie wrody, nie tylko Kuroniowi, ale też całemu KOR-owi, nie wyłączając Macierewicza, któremu też niedowierzają albo wręcz go lekceważą, bo jego atuty są bardzo skromne. Jednym z liderów „prawdziwków” stanie się Paweł Niezgodzki, naczelny „Wiadomości Dnia” i rzecznik prasowy regionu. W gruncie rzeczy spoiwem „prawdziwków” jest jednak głoszony przez nich antysemityzm. Zabawne, że np. Ludwik Dorn, który w owym czasie próbuje zdefiniować tzw. solidarnościową prawicę, co było zajęciem karkołomnym i niewykonalnym, zdaje się tego nie dostrzegać, a przynajmniej nie mówi tego publicznie.

Jesienią '81 konflikt „prawdziwków” z władzami regionu jest otwarty i bardzo ostry. „Prawdziwki” to wielka gratka dla bezpieki, pole, na którym można podsycać i inicjować konflikty. Wojują z legalną władzą Mazowsza i choć ich korelacja z SB jest czytelna, a dzisiaj udowodniona, Macierewicz na nich stawia (myślę, że nimi również pogardza) w myśl zasady, że wróg wroga jest sojusznikiem. W przypadku KOR-u taka gra bezpieki była bezskuteczna, głównie dlatego, że nie mieli tam swojego agenta. Ale o napięciach wiedzieli co najmniej od 1979 r., wydawali dyspozycje, by wpływać na pogłębienie konfliktów. Działali bardziej plotką niż metodami operacyjnymi. Raczej niewiele wskórali.

We wrześniu '81 w „Wiadomościach Dnia” ukazuje się tekst Macierewicza o tym, kto stworzył KOR. Píše, że stworzył go sam z harcerzami z „Gromady”, a inni nie mieli nic do gadania i nie mają żadnych zasług. Było to do tego stopnia oburzające, że niektórzy harcerze z jego otoczenia publicznie oprotowali artykuł.

Po co to napisał?

– Macierewicz uznał, iż kto opanuje i po swoim przedstawi przeszłość opozycji, ten zyskuje bieżące wpływy polityczne. Zresztą kontynuuje to w sposób twórczy również dzisiaj. Historyczna uczciwość nie ma znaczenia.

Warto tu zwrócić uwagę na detal, który dla Macierewicza był z pewnością bolesny, zwłaszcza w starciu z Michnikiem. Publicystykę Michnika czytali wszyscy, nawet ci, którzy się z nim nie zgadzali, bo była żywa, ciekawa, efektowna. Teksty Macierewicza, zresztą

bardzo nieliczne, to tezy, punkty, i koniec. Po prostu nie umiał pisać, a w latach 70., jeśli ktoś nie umiał pisać, nie mógł być liderem, bo wszystko odbywało się w publicystyce, trafianiu słowami do emocji i wyobraźni. Gdy przyszła „Solidarność”, doszła do tego umiejętność przemawiania. Tej również los mu poskąpił. Człowiek bez zdolności wiecowych i dobrego pióra nie mógł być wtedy przywódcą. Coś takiego bardzo bolało.

W latach 80. Macierewicz odciął się od podziemnej „Solidarności”.

– Tworzył zależny tylko od siebie ośrodek polityczny. Dowodem jest tekst opublikowany w 1983 r. w „Głosie”, żeby porozumieć się z wojskiem, bo „Solidarność” jest rozbita. Jak się do tego miały zarzuty o rzekomy rewizjonizm Kuronia i Komandosów, już nie wytłumaczono.

Píše w przejętym przez bezpiekę liście do Piotra Naimskiego z 1984 lub '85 r., który jest w Stanach Zjednoczonych, że powinien zorganizować zbiórkę pieniędzy, ale nie na „Solidarność”, lecz na polityczną alternatywę, którą oni powinni stworzyć. To w Polsce najgorszy, najtrudniejszy czas dla podziemnej „Solidarności”, a on postuluje budowanie grupy rozłamowej.

Później, w 1988 r., jest w okolicach Grupy Roboczej „Solidarności” kwestionującej pozycję Wałęsy i jego najbliższych doradców. Myślę, że przyłączył się dlatego, że z Wałęsą są Kuroń, Geremek, Michnik, Mazowiecki, a więc najwięksi wrogowie. Lecz między zbuntowanymi przywódcami regionów „Solidarności” z 1981 r., którzy tworzyli Grupę Roboczą, nie może grać pierwszych skrzypiec.

Ale trzeba mu przyznać, że jest w tym niezwykle konsekwentny. Po 1989 r. jeszcze się rozpędza. W 1992 r. jego pomysły lustracyjne miały być narzędziem rozbicia odwiecznych przeciwników. Kiedy po 2000 r. powstał IPN, to pamiętam, jak macierewiczowcy mieli rozpalone nadzieje, że znajdą materiały, które pogrążą liderów KOR-u i „Solidarności”, a im dadzą zwycięstwo. Nie znaleźli, więc zaczęli tracić zapal do teczek.

Do dawnych wrogów Macierewicza nagle dołączają Zbigniew Brzeziński, Jan Nowak-Jeziorański, Jerzy Giedroyc, w zasadzie każdy, kto się z nim nie zgadza lub go nie dostrzega. Celem jak zawsze jest budowa ośrodka, który wypchnie „kuroniany” na margines. Stopniowo oznacza to też główny nurt „Solidarności” z Wałęsą, potem Tuska, prawie wszystkich. Członkostwo w ZChN, ostentacyjne stawianie na najbardziej wsteczne nurty w Kościele, choć lata wcześniej był zwolennikiem radykalnie lewicowej partyzantki w Ameryce Południowej i Che Guevary, jest temu podporządkowane. To dążenie bardzo silne, Macierewiczowi brakuje hamulców. A celem jest budowa własnej pozycji, bunt przeciwko – mówiąc skrótem – dokonaniom Michnika czy Kuronia oraz przywódców „Solidarności”, twórców przełomu 1989 r., ich pozycji w historii Polski. ●

Prof. Andrzej Friszke

– historyk, wykładowca w Collegium Civitas i członek korespondent PAN. Opublikował m.in.: „Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi” (2010), „Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności” (2011), „Rewolucja Solidarności 1980-1981” (2014), „Sprawa jedenastu. Uwięzienie przywódców NSZZ »Solidarność« i KSS »KOR« 1981-1984” (2018), „Państwo czy rewolucja. Polscy komuniści a odbudowanie państwa polskiego 1892-1920”.